



Znacząca większość tego etapu to główne drogi asfaltowe, ale zdarzają się również wspaniałe boczne szutry pozwalające jeszcze mocniej poczuć niesamowity klimat Maroka.



W KRÓLESTWIE TADŻINA

Etap 11

Kraj: Maroko

Skąd: Casablanca

Dokąd: Agadir

Dystans: 578 km

Przewyższenie: +5431 m/-5435 m

Szlaki: brak

Nawierzchnia: 90% asfalt

Uczestnicy etapu vel Marokańskie Strzały:

Sylwia Michalek, Sylwia Richter-Biegała, Magda Wills,
Tomasz Kaczor

Pilot: Szczepan Żurek

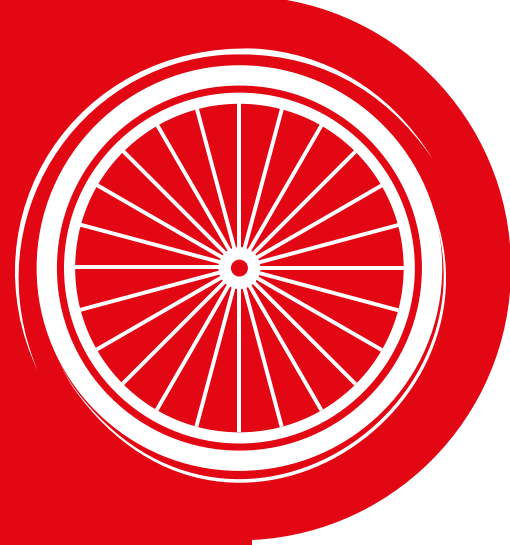
Suport: Krzysztof Kalarus



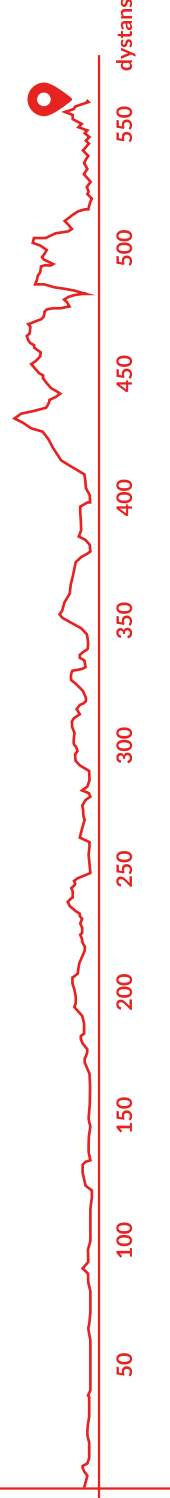


TRASA:

Casablanca, Azammur,
Al-Džadida, Oualidia, Safi,
Souira Guedima, Essaouira,
Imsouane, Agadir



500
400
300
200
100
0
m



PROFIL TRASY:

Casablanca - Agadir

Dystans: 578 km

Przewyższenie: +5431 m/-5435 m

Najniższy punkt: 0 m

Najwyższy punkt: 445 m

Etap 11



Trasa etapu 11. prowadzi szlakiem postkolonialnych fortec i spotów surferskich nad Oceanem Atlantyckim. Podróżujemy tak blisko oceanu, jak to tylko możliwe. Zaczynamy w nowocześniejszej i multikulturowej Casablance, a kończymy w słonecznym kurorcie – Agadirze. Pomiedzy tymi lokalizacjami rozciąga się prawie 600 km wybrzeża, na którym znajdziemy tylko

Maroko jest wspaniałe, choć na pewno nie dla każdego. Jeśli wielkie oczekiwania zostawimy w domu, zaakceptujemy prostotę lokalnej codzienności i rzucimy się w wir przygody, to wrócimy zachwyceni.

trzy większe miasteczka – Al-Dżadidę, Safi i Essaouirę, a poza tym już wyłącznie mniejsze wioski i nadmorskie kurorty, choć to słowo ma tutaj nieco inne znaczenie niż na wybrzeżu hiszpańskim czy francuskim. Maroko jest wspaniałe, choć na pewno nie dla każdego. Jeśli wielkie oczekiwania zostawimy w domu, zaakceptujemy prostotę lokalnej codzienności i rzucimy się

w wir przygody, to wrócimy zachwyceni. Wysmagani wiatrem, spaleni słońcem, z brzuchami pełnymi tadżinów, miętowej słodzonej herbaty oraz głowami wypchanymi od wrażeń i historii do opowiedzenia po powrocie.



Nasze suportowe Renault Trafic przeżyło więcej, niż ktokolwiek mógł przypuszczać.



Trudność ?

Pod względem dystansu, przewyższenia i jakości dróg jest to etap umiarkowanie trudny. Na pewno troszkę trudniejszy niż pierwsza część przez Maroko, ale z kolei dużo łatwiejszy niż etapy przez Andaluzję czy Szwajcarię. Ewentualną trudność może sprawiać słabsza niż w innych miejscach dostępność noclegów i innej infrastruktury. Im dalej na południe, tym klimat staje się surowszy, a teren słabiej zaludniony, a tym samym odcinki pomiędzy miastami czy miasteczkami dłuższe. To przekłada się na konieczność pokonywania większych odcinków dziennych, więc finalnie w pobliżu gór Atlas trzeba liczyć się z przewyższeniem przekraczającym 1000 metrów dziennie. I to mimo że nie pokonujemy żadnych wysokich przełęczy – wystarczy raz i drugi zjechać z klifu nad ocean, żeby nabić 200 czy 300 metrów. W drugiej części około 60 km stanowią drogi szutrowe, ale poza tym podróżujemy główną przelotówką po asfalcie.

Noclegi

Im dalej na południe, tym rzadziej przejeżdżamy przez większe miasteczka, więc mamy mniej możliwości znalezienia noclegu, a co za tym idzie również wyboru. Po drodze trafimy kilka kempingów, ale spokojnie możemy oprzeć się o lokalne pensjonaty czy hostele, których w kurortach nad oceanem nie brakuje. A dodatkowo warto szukać lokali w medinach po prostu pytając mieszkańców o dostępne noclegi. Zawsze coś się znajdzie, a noc spędzona w riadzie lub na dachu będzie na pewno ciekawsza niż w jakiegokolwiek komercyjnej lokalizacji znalezionej w internecie. Standard noclegów jest bardzo różny, trzeba być otwartym na to, co przyniesie los.

Jedzenie

Na stołach w tej części Maroka króluje tagine, tajine, tażin lub po prostu tadżin. Jest to zdecydowanie najpopularniejsza i najczęściej spotykana lokalna potrawa, którą można znaleźć w najróżniejszych odmianach. Tadżin to proste danie jednogarnkowe przygotowywane w specjalnym glinianym naczyniu w kształcie stożka. Do środka wrzuca się przede wszystkim jagnięcinę, ale znajdziemy również wersje z kurczakiem, wołowiną, samymi warzywami, a nawet z rybą. Gliniane naczynia oraz specjalny zestaw przypraw stwarzają niepowtarzalny mikroklimat i nadają potrawie charakterystyczny smak. Najlepiej korzystać z tadżinowni dla lokalnych mieszkańców, ponieważ w takich miejscach kucharze mają największy przerób i doświadczenie w przygotowywaniu tego tradycyjnego dania. Trzeba również spróbować grillowanych ryb, najlepiej świeżo złowionych i przyrządzonych na prostym przydrożnym ruszcie.

Nawigacja

Pod kątem orientacji w terenie jest to jeden z najłatwiejszych etapów. Przez większość czasu podróżujemy właściwie dwoma drogami – mniejszą R301 i głównym traktem biegnącym na południe tzw. National Route 1 (N1). Pozostałe odcinki stanowią krótkie łączniki albo dojazdy do noclegów. Poruszamy się cały czas na południe, a od strony zachodniej rozciąga się Ocean Atlantycki. Łatwiej będzie już tylko na Saharze Zachodniej.





Początek trasy nie należy do najbardziej malowniczych – po prostu musimy wydostać się z Casablanki.



Kawiarnia na powietrzu w standardzie typowo afrykańskim.

Opuszczenie dużego europejskiego miasta na rowerze prawie nigdy nie jest przyjemne, natomiast wyjazd z metropolii w Afryce można określić jednym słowem – chaos. Trzeba to jednak jakoś zrobić. Najlepszym podsumowaniem może być zdanie Szczepana Żurka ze sztafetowej relacji po pierwszym dniu etapu: „Umiemy już rozpoznawać podstawowe marki samochodów po klaksonach”. Warto jednak pamiętać, że trąbienie w takich krajach jak Polska ma zupełnie inne znaczenie niż w Afryce czy Azji. U nas jest zazwyczaj wyrazem frustracji, a w takim Maroku rodzajem pozdrowienia lub ewentualnie sygnałem „uwaga, jadę!”. Nie należy więc traktować używania klaksonu jako czegoś negatywnego, lecz wręcz przeciwnie.

Klaksony powoli cichną

Z Casablanki wyjeżdżamy asfaltową drogą o oznaczeniu R320, prowadzącą wzdłuż wybrzeża Oceanu Atlantyckiego. Będziemy z niej korzystać aż przez 80 km do miejscowości Azammur. Ponad połowę tego dystansu stanowią przedmieścia i lokalne

sypialnie Casablanki, ale z czasem intensywność doznań i częstotliwość klaksonowych pozdrowień maleje.

Azammur powstało jako osada berberska. W XV wieku przez 30 lat urzędowali tutaj Portugalczycy, którzy wzniesli wokół miasta

istniejący do dzisiaj wał obronny. Współcześnie miasto jest niewielkim ośrodkiem wypoczynkowym. Azammur dzieli zaledwie 15 km od Al-Dżadidy lub inaczej El-Jadidy, gdzie sztafeta zaliczyła swój drugi nocleg. Do **Al-Dżadidy** przyjeżdża się głównie po to, żeby obejrzeć portugalską fortecę. Jedną z głównych atrakcji jest podziemna cysterna, której piękno może równać się tylko z tą w Stambule. Portugalczycy wybudowali ją, żeby zapewnić sobie stały dostęp do wody zarówno w porze suchej, jak i podczas ewentualnych oblężeń miasta. Dziś stanowi piękną komnatę, bardzo popularną wśród odwiedzających miasto turystów.

Do Al-Dżadidy przyjeżdża się głównie po to, żeby obejrzeć portugalską fortecę.

Nieopodal fortecy znajduje się Eglise de l'Assomption – Kościół Wniebowzięcia z XVII w., naprzeciwko niego meczet – Grande Mosquee, a dwie ulice dalej jeszcze jedna świątynia katolicka – kościół św. Antoniego Padewskiego.

Z Al-Džadida wyjeżdżamy spokojną drogą (P3423) wijącą się wzdłuż wybrzeża i niemal przez cały czas dającą piękne widoki na ocean. Dopiero po około 20 km zaliczamy lekki podjazd i wyjeżdżamy na nieco główniejszą R301, którą będziemy podróżować przez 130 km aż do Safi, z czego 100 przebiega niemal bez zakrętów idealnie na południowy zachód. Za to z licznymi pagórkami. Na początek mijamy dymiącą elektrownię i oby nie śladem sztafety łapiemy trzeciego tego dnia kaptura i walczymy z wiatrem w drodze do Oualidii, gdzie czeka potężna kula pozytywnej energii – tak przymamniej podróżowała sztafeta. Obowiązkowa lokalizacja noclegu to L'Araignee Gourmande. „This is on the house” – powiedział pan Manuel, wnosząc dodatkowe 4 talerze z sałatkami. Potem powiedział to jeszcze 8 razy, wnosząc swoje „maison sélection” z owocami morza, za każdym razem dodając jeszcze „Bon Appétit”. A było co świętować! To była nagroda za pobicie trzech życiówek jednego dnia – 85 km z Al

Džadidy do Oualidii w czasie poniżej 9 godzin. Wszystkie trudności poszły w niepamięć, kiedy przekroczyliśmy gościnne progi L'Araignee Gourmande. W Maroku jedliśmy dużo pysznych dań, ale to co zaserwował nam właściciel, nawet nie mieściło nam się w głowach (i na naszym stole!). W naszym doświadczeniu Maroko to prawdziwa uczta gościnności. Nie tylko niezliczone „Bon Jour”, „çava” i „Saalam alejkum”, czy ciągłe przybijanie piątek z dziećmi wracającymi poboczem ze szkoły, klaksonowe pozdrowienia i wspaniałe jedzenie, ale też dużo miłych spotkań na parkingach i w kafejkach, pytań skąd i dokąd jedziemy oraz serdecznych interakcji z mieszkańcami” – pisał Szczepan Żurek w swojej relacji.

„This is on the house” – powiedział pan Manuel, wnosząc dodatkowe 4 talerze z sałatkami. Potem powiedział to jeszcze 8 razy.

Z laguny do stolicy ceramiki

Oualidia (lub inaczej Walidija) to uroczą miejscowość wypoczynkowa rozciągająca się na przepięknej lagunie w kształcie półksiężyca otoczonej złotymi piaskami. Jest chroniona przed dziką falą oceanu przez skalisty falochron. Miasto jest szczególnie znane ze swoich ostryg i stanowi popularną destynację na weekendowy wypad z Marakeszu czy Casablanki. Opuszczając Oualidię niemal od razu musimy zmierzyć się z podjazdem. Nie jakimś wybitnie długim, ale jednym z wielu. Przez 63 km do Safi jedziemy cały czas po pofałdowanym klifie. A to wznosimy się na wysokość 100 metrów n.p.m., a to opadamy. Łączne przewyższenie na tym odcinku wynosi około 430 metrów. Jak pisał Szczepan „Za wspaniałe widoki na ocean trzeba było zapłacić w postaci potu i bolących mięśni. Ale było warto. Płacić trzeba było też za tadżin z wielką rybą i tadżin – deser z owocami. Tyle że właściciel, jak sam się reklamował „najlepszej restauracji we wszechświecie”, nie powiedział ile. Kazał nam oszacować swoje usługi i przyjął tyle, ile mu zaproponowaliśmy, nie patrząc nawet na sumę, jaką mu wręczyliśmy. Dał nam jeszcze po porcelanowym kubeczku, mówiąc, że to jego wizytówki, i poczęstował darmową herbatą – płaci się tylko za cukier. Herbata bez cukru? Chyba upadliście na głowę!”. Docieramy do **Safi**, które słynie z potężnej Kechli – fortecy strzegącej wybrzeża od pięciuset lat. Jej wysokie postrzępione wieże pozwalają na podziwianie najlepszych widoków w okolicy. Miasto jest znane również wśród surferów i fanów wyrobów z ceramiki – lokalni rzemieślnicy tworzą na swoich kołach garncarskich prawdziwe cuda.





Wąskie uliczki Safi są idealne, żeby choć na chwilę się w nich zgubić tracąc poczucie czasu.

Jeśli chcielibyście przywieźć z Maroka jakieś ceramiczne pamiątki, to należy je kupić właśnie tutaj. Do zabezpieczenia suwenirów używa się gazet, bo jak mogliśmy przeczytać w relacji z etapu, podobno nikt ich nie czyta. „Marokańczycy mówią, że w całej gazecie tylko data wydania jest prawdziwa.

Marokańczycy mówią, że w całej gazecie tylko data wydania jest prawdziwa. Dlatego w Safi gazety służą głównie do serwowania ryb i pakowania ceramiki.

Dlatego w Safi gazety służą głównie do serwowania ryb i pakowania ceramiki. Zużyliśmy więc kilka wydań dzisiejszych dzienników, najpierw pod rybkę, a potem żeby zabezpieczyć nasze miski, tadhiny i talerze zakupione hurtem u tutejszych rzemieślników”.

Po opuszczeniu Safi niezmiennie poruszamy się drogą numer R301, lecz jej pofałdowanie znacząco wzrasta. Na odcinku 130 km, które dzielą nas od Essaouiry, trzeba pokonać ponad 1100 metrów przewyższenia, a składa się na to suma niewielkich wzniesień po 30, 50, 70 metrów. Jest więc bardzo mocno pagórkowato. Cały obszar jest słabo zaludniony, a zabudowa rozproszona – trudno znaleźć jakiegokolwiek miejsce na nocleg, więc w harmonogramie sztafety wprowadziłem w tym miejscu dzień regeneracyjny – tylko 30 km dojazdu do miejscowości Souira Guedima. Na kolejny dzień mamy więc pozostałą, liczącą prawie 100 km część do Essaouiry. Można przenocować około 20 km wcześniej na kempingu o nazwie Spirit Nature Camp lub zjechać do samego miasta, co pewnie jest ciekawszym rozwiązaniem, bo mamy dostęp do lepszej infrastruktury, oceanu i możemy pozwieźdzać. O odcinku od Souira Guedima do Essaouiry Szczepan pisał tak: „Mimo że droga biegnie nad oceanem, to nie było wiele okazji do stołowania się na mieście. Wzdłuż naszej trasy dominowały niewielkie wioski z rozproszoną zabudową i gaje oliwne. Widzieliśmy więcej tłoczni oliwy niż naszych ulubionych tadhinowni. Skończyło się na tym, że na obiad wprosililiśmy się do zamkniętej poza sezonem restauracji. Na szczęście udało nam się spotkać panią, która zaproponowała, że może coś dla nas ugotować, na przykład... tadhin!

Operacja z obiadem zajęła nam przynajmniej dwie godziny (taki tadżin strasznie długo się gotuje, zwłaszcza jak przy okazji piecze się do niego chleb), co mocno zachwiało naszymi planami przyjazdu do Essaouiry przed zmrokiem”.

W historycznym Mogadorze

W języku polskim używa się nazwy **As-Suwajra**, z czasów panowania Francuzów przetrwała jednak **Essaouira** lub **Prowincja Essaouira** – taką nazwę znajdziemy na mapach Google. Z kolei historycznie, gdy w 1506 roku Portugalczycy wzniesli tu fort, miejsce było znane jako **Mogador**. Dziś Essaouira ze swoimi pięknymi plażami jest bardzo popularnym miejscem do uprawiania sportów wodnych, przede wszystkim każdej odmiany surfingu. Karbowane mury odegrały rolę czerwonego miasta w serialu „Gra o tron”. Można z nich podziwiać leżące około 1,5 km od plaży Wyspy Purpurowe oraz fruujące nad największą z nich jastrzębie i mewy. Wyspa jest rezerwatem przyrody i nosi nazwę Dżazirat Mukadur. Na uwagę zasługuje również medyna Essaouiry, która jest jedną z najwspanialszych w całym Maroku,

a która od 2001 roku jest wpisana na listę światowego dziedzictwa UNESCO. W mieście od 1998 roku odbywa się również „marokański Przystanek Woodstock” – Gnoua World Music Festival, podczas którego latem rozbrzmiewają rytmy muzyki łączącej jazz i reggae z przedislamskimi wierzeniami animistycznymi i melodiami rejonu subsaharyjskiego.



Po opuszczeniu miasta można podróżować głównym i właściwie jedynym asfaltem w okolicy – drogą N1 albo wybrać wariant nieco bardziej przygodowy i przejazd szutrowo-kamienistą drogą o oznaczeniu P2201. Zawsze w takich momentach zastanawiałem się, czy stawiając na przygodowość nie rozminę się z oczekiwaniami uczestników sztafety, ale tym razem trafiłem w dziesiątkę. „To był absolutnie najbardziej malowniczy dzień naszej zmiany. Zachwyty nad krajobrazem rosły odwrotnie proporcjonalnie do jakości nawierzchni na drodze.

Maroko widziane z perspektywy wysokiego klifu nad Atlantykiem jest obłędne.

W momencie kiedy skończył się asfalt (po ledwie 10 km od Essaouiry), zaczęło się robić naprawdę pięknie. Po kolejnych 20 km, kiedy droga wspięła się na klif, widoki zrobiły się cudne. A już po 50 km, kiedy nawierzchnia składała się z losowo porzrzucanych kamie-

ni wielkości sporych jabłek, panorama na ocean z wysokiego klifu dosłownie zapierała dech. W pakiecie dzisiejszego touru „Marroco of the beaten track” można było sobie zrobić selfie z wielbłądem i zjeść rybę prosto z morza (taką grillowaną, oczywiście na gazecie). Trzeba było też wspiąć się dwa razy z poziomu morza na 300 m i dwa razy zjechać na 0 metrów. Trzeba było załatać 3 dętki i przez pół dnia manewrować między kamieniami i kałużami. Ale to i tak był najlepszy odcinek! Przejechaliśmy dziś bez mała 100 km po pustkowiach, zajeżdżając do kilku wyludnionych po sezonie miejscówek surferów. Maroko widziane z perspektywy wysokiego klifu nad Atlantykiem jest obłędne” – pisał Szczepan gdy dotarli do Imsouane.

Odcinek „off the beaten track” ma około 30 km, potem wyjeżdżamy znad oceanu na główną drogę na wysokość około 300 metrów n.p.m., by po 50 km znowu z niej zjechać i spaść nad sam ocean do kolejnego królestwa surfingu. **Imsouane** to mała wioska rybacka, która może się poszczycić ponad 300 słonecznymi dniami w roku i czterema surfurskimi spotami o różnej skali trudności, więc jest bardzo popularnym miejscem.



Druga część etapu jest nieco trudniejsza, ale również dużo ciekawsza.

To miejsce właściwie można by śmiało ominąć – zjeżdżamy z głównej drogi na nocleg i zamiast zrobić 6 km, jedziemy 20, a na dodatek musimy zjechać z wysokości ok. 300 m nad ocean, a potem całe to przewyższenie odzyskać. Z drugiej strony – czasem właśnie takie małe wycieczki w bok sprawiają, że nasza podróż nabiera klimatu, wchodzi w inny wymiar – opuszczamy główny, ubity tysiącami kół trakt, żeby poczuć prawdziwe lokalne życie i móc w spokoju kontemplować równy rytm fal uderzających o nabrzeże.

Powrót z Imsouane do głównej drogi nie jest łatwy. Przez ponad 3 km wyjeżdżamy na klif, a nasza trasa wznosi się ze średnim nachyleniem ok. 8%. W krótkich momentach podjazd ma nawet 15%. Później przez kolejnych 16 km droga faluje, nieco w górę, nieco w dół, by finalnie szaleńczym zjazdem spaść do oceanu w okolicy Parku Narodowego Tamri. Zostawiamy za sobą schodzący w tym miejscu do wody Atlas Wysoki i wjeżdżamy w szeroką dolinę rzeki Wadi Sus, która oddziela to pasmo od piętrzącego się na południu AntyAtlasu. Do **Agadiru** doprowadza nas droga N1, która przez 50 km prowadzi

**Agadir był świadkiem
ostatniej zmiany
naszej sztafety,
oczywiście świadkiem
był również wspólnie
skonsumowany tadżin.**

wzdłuż plaż i lokalnych kurortów. Miasto jest przede wszystkim lokalizacją turystyczną – ze względu na swoje położenie nad Atlantykiem oraz 10 słonecznych miesięcy w roku, stało się najpopularniejszym marokańskim kurortem. Dzielnice klubowe tętnią życiem do późnych godzin nocnych. W 1960 roku podczas trzęsienia ziemi zniszczeniu uległa więk-

szość starszej zabudowy, więc trudno doszukiwać się tutaj wielu smaczków historycznych, lecz na pewno warto zobaczyć pozostałości XVI-wiecznej kabzy Oufella, Port d'Agadir, marinę oraz Muzeum Pamięci. Agadir był świadkiem ostatniej zmiany naszej sztafety, oczywiście świadkiem był również wspólnie skonsumowany tadżin.



Sylwia Richter-Biegała:

"Z Maroka na pewno zapamiętam fantastyczne widoki (jak tylko po 3 dniach przestało padać i wiać prosto w twarz), piekielnie szybką jazdę z górą jako cudną nagrodę po licznych trudnych podjazdach/podejściach, cudowne jedzenie w postaci tadżinów oraz świeżych ryb i owoców morza, a także przygodę z nieplanowanym zgubieniem na trasie obrączki i zaręczynowego pierścionka, które szczęśliwie zostały odnalezione przez Krzyśka 4 godziny później gdzieś między kamieniami w środku miasteczka." 🚲



Sylwia Michałek :

"Lorem ipsum dolor sit amet, consectetur adipiscing elit, sed do eiusmod tempor incididunt ut labore et dolore magna aliqua. Ut enim ad minim veniam, quis nostrud exercitation ullamco laboris nisi ut aliquip ex ea commodo consequat. Duis aute irure dolor in reprehenderit in voluptate velit esse cillum dolore eu fugiat nulla pariatur." 🚲

